Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/31672,Sprzeciw-kobiet-wobec-kolektywizacji-wsi-i-sowieckim-represjom.html

Wspólna praca na polu spółdzielczym; Górne, 1954 rok (fot. Archiwum Państwowe w Białymstoku)

ARTYKUŁ

Sprzeciw kobiet wobec kolektywizacji wsi i sowieckim represjom

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: MARCIN MARKIEWICZ 11.01.2019

Lata 1948–1956 to najdramatyczniejszy okres w powojennej historii polskiej wsi. Prowadzona wówczas kolektywizacja rolnictwa miała upodobnić polską wieś do sowieckiej, co budziło opór większości wiejskiej społeczności. Warto

pamiętać o roli, jaką w sprzeciwie tym odegrały kobiety.

W drugiej połowie 1948 roku rozpoczęto sowietyzację polskiej wsi pod hasłami walki klasowej i kolektywizacji rolnictwa. Indywidualne gospodarstwa chłopskie miały zostać zastąpione przez spółdzielnie produkcyjne, wzorowane na sowieckich kołchozach. Zgodnie z „trójjedyną formułą” Lenina, ludność wiejską podzielono na biedniaków, średniaków i kułaków. Polityka „klasowania” miała wesprzeć kolektywizację przez rozbicie tradycyjnych wiejskich więzi społecznych, jednak propaganda komunistyczna nie przynosiła oczekiwanych rezultatów i wiele kolektywnych gospodarstw było tworzonych w wyniku nacisku administracyjnego i represji.

Miotłą i nabożeństwem w prelegenta

Na wsi kolektywizację postrzegano jako zewnętrzną ingerencję radykalnie zmieniającą dotychczasowe zwyczaje, burzącą tradycyjne i kulturowe fundamenty. Chłopi zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że urzeczywistnia się scenariusz, który dotychczas funkcjonował jedynie w sferze ich domysłów i podejrzeń. Wyszydzane wielokrotnie „wspólne kotły i żony” oraz „chodzenie do pracy na dźwięk dzwonka” stały się realnym zagrożeniem. W związku z tym, uwidoczniły się typowe objawy kolektywizacyjnej paniki: pozbywanie się inwentarza i całych gospodarstw czy ubój zwierząt gospodarskich. W niektórych powiatach całkowicie zaprzestano prac polowych, oczekując na dalszy rozwój wydarzeń. Z czasem jednak chłopi wypracowali rozmaite strategie przystosowawcze, które pozwoliły im na przetrwanie okresu kolektywizacji, nie brakowało też licznych przejawów czynnego oporu wobec władz.

Wątkiem powtarzającym się w sprawozdaniach partyjnych jest wyjątkowa niechęć do kolektywizacji ze strony kobiet. To właśnie żeńska część wiejskiej społeczności najsilniej wyrażała swój sprzeciw wobec organizowania spółdzielni produkcyjnych.

Wątkiem powtarzającym się w sprawozdaniach partyjnych jest wyjątkowa niechęć do kolektywizacji ze strony kobiet. To właśnie żeńska część wiejskiej społeczności najsilniej wyrażała swój sprzeciw wobec organizowania spółdzielni produkcyjnych. Było to widoczne już podczas wiejskich zebrań poświęconych „kołchozom”,

dezorganizowanych i zrywanych przez kobiety wznoszące histeryczne okrzyki. W Przypisówce w powiecie lubartowskim w 1950 roku kobiety wypędziły prelegentów z zebrania przy pomocy mioteł. Podczas jednego z takich zgromadzeń w Dobrzyniówce w powiecie białostockim odprawiono nabożeństwo Gorzkich Żali, czym zmuszono agitatorów do opuszczenia spotkania. Również w Pistkach w powiecie ełckim kobiety za pomocą kijów rozpędziły jedno z zebrań poświęconych spółdzielczości produkcyjnej. Poturbowani zostali zarówno aktywiści Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jak i mężowie interweniujących kobiet, którzy ulegli komunistycznej propagandzie. Do podobnych rękoczynów – sprowokowanych przez kobiety – doszło na zebraniu w Pawlinowie w powiecie bielskim. Niezwykle spektakularny incydent miał miejsce w grudniu 1951 roku w Wilkasach w powiecie gołdapskim. Mieszkanki tej miejscowości opuściły mężów, protestując w ten sposób przeciw ich wstąpieniu do spółdzielni produkcyjnej. Sytuacja ta nie trwała jednak długo, gdyż po kilku dniach „zbuntowane żony" wróciły za sprawą „zdecydowanej postawy mężów". Jeden z chłopów ze wsi Deniski w powiecie bielskim, usprawiedliwiał swoją nieobecność wśród członków spółdzielni produkcyjnej stanowiskiem żony, „która jest piłą drewnianą i twierdzi, że do kołchozu nie pójdzie".

Najbardziej spektakularnymi przejawami czynnego oporu stały się lokalne bunty i tumulty będące wyrazem spontanicznego sprzeciwu wobec wydzielania i zaorywania masywów spółdzielczych. Niejednokrotnie podczas tworzenia spółdzielni produkcyjnych całe wsie występowały solidarnie w obronie swojej ziemi. Były to tumulty podobne do tych wcześniejszych na wiejskich zebraniach, ale przebieg zajść na polach był bardziej dramatyczny. Według danych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, liczba masowych wystąpień antyspółdzielczych stopniowo wzrastała. W 1949 roku odnotowano trzy takie przypadki, w pierwszej połowie 1950 roku – czternaście, w drugiej połowie tego roku – 76. Od czerwca do września 1953 roku zarejestrowano 168 zbiorowych wystąpień w 128 gromadach. Choć powyższe dane nie są pełne, świadczą o narastaniu tej formy oporu.

Podczas tych protestów znowu szczególnie aktywne były kobiety. Ich wystąpienia mające na celu zablokowanie powstania spółdzielni produkcyjnych były analogiczne do „babskich buntów" podczas kolektywizacji rolnictwa w Związku Sowieckim. W 1929 roku wyłącznie kobiety wzięły tam udział w prawie pół tysiącu protestów przeciw zakładaniu kołchozów. W następnym roku władze sowieckie odnotowały blisko 14 tys. zajść tego typu. We wszystkich główną rolę odegrały kobiety, a w prawie 4 tys. zbiorowych wystąpień mężczyźni zupełnie nie brali udziału. Kolektywizacja była głównym, choć nie jedynym, powodem kobiecych protestów w ZSRS. Według danych OGPU (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny – sowiecka policja polityczna działająca w latach 1922–1934), przypadki zbiorowego, czynnego oporu dotyczyły przede wszystkim tworzenia kołchozów, poza tym były związane z ograniczaniem swobód religijnych, represjami wobec „kułaków", niedoborami żywności na wsi. Ponadto żywiołowo protestowano przeciw rekwizycjom zboża i inwentarza żywego.

Propaganda nachalnie lansowała (nawet na znaczkach pocztowych) wizerunek traktorzystki z entuzjazmem pracującej w spółdzielni produkcyjnej, w rzeczywistości jednak i sytuacja kobiet, i ich nastawienie do idei socjalistycznej spółdzielczości były inne.

Omdleniem i kijem w partyjnego

Polskie kobiety, częstokroć wyposażone w kije, widły lub grabie, również starały się zapobiec wejściu na ich ziemię mierniczych oraz nie dopuścić do włączenia swojej działki do spółdzielni produkcyjnej. Jedno z największych tego typu wystąpień miało miejsce 16 września 1950 roku w Śmiłowicach w województwie krakowskim. Około dwustu kobiet czekało na polach na organizatorów „kołchozu”. Kiedy nadjechali, rozhisteryzowane kładły się pod traktory i symulowały omdlenia, uzbrojone w kije pobiły traktorzystę i sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej z sąsiedniej wsi oraz obrzuciły grudami ziemi próbujących interweniować członków Związku Młodzieży Polskiej. W gromadzie Borek w powiecie krośnieńskim około czterdziestu kobiet rzucało w traktorzystę kamieniami w czasie zaorywania spółdzielczego areału oraz usiłowało wepchnąć pod traktor przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej.

> W Piekarach kobiety usunęły oznaczenia z pól i obrzuciły mierniczego kamieniami. Następnego dnia czekały na niego z fartuchami pełnymi kamieni. (…) Gdy ostatecznie mierniczy zrezygnował ze swoich czynności, tłum kobiet szedł za nim, śpiewając *„Boże, coś Polskę”* i *„My chcemy Boga”*.

Badania Grzegorza Miernika pokazują, że szczególnie aktywne podczas antykolektywizacyjnych wystąpień były kobiety w województwie kieleckim. Wiosną 1953 roku, podczas wydzielania pól spółdzielczych we wsi Zimnowoda w powiecie sandomierskim, całą noc dyżurowały na polach. Według partyjnych sprawozdań, gdy tylko pojawili się organizatorzy spółdzielni, kobiety „wynosiły obrazy i śpiewały pieśni religijne”. Podczas próby zaorania masywu w sukurs kobietom przybyli mężczyźni uzbrojeni w siekiery i widły. Doszło do gróźb, przepychanek i rękoczynów, wobec których organizatorzy spółdzielni musieli ustąpić. Podobnie w Pętkowicach w powiecie starachowickim, aby uniemożliwić zaoranie spółdzielczego areału, matki z dziećmi kładły się pod koła traktorów; również w Grzmiący w powiecie radomskim kobiety nie pozwoliły na wydzielenie masywu dla organizującej się spółdzielni – pobito sekretarza Komitetu Gminnego PZPR oraz obrzucono kamieniami jednego ze zwolenników kolektywu. 19 sierpnia 1953 roku do podobnych wystąpień doszło we wsi Janowice w powiecie buskim oraz we wsi Warzynno w powiecie włoszczowskim. Areną jednego z największych protestów tego rodzaju, nie tylko na Kielecczyźnie, ale w całym kraju, była wieś Okół w gminie Pętkowice. W czasie wyznaczania ziemi dla spółdzielni produkcyjnej 29 sierpnia 1950 roku grupa około stu kobiet zmusiła mierniczego do zejścia z pola i przerwania prac. Do kolejnych wystąpień doszło tam 28 sierpnia 1953 roku, kiedy ponownie próbowano doprowadzić do wymiany gruntów dla reaktywowanej spółdzielni produkcyjnej. Licząca około 250 osób grupa kobiet i młodzieży nie chciała dopuścić do zaorania miedz, co doprowadziło do bójki, w której ucierpieli m.in. przedstawiciele Komitetu Powiatowego PZPR i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, uszkodzono również trzy traktory należące do Państwowego Ośrodka Maszynowego (POM).

Kamienie w fartuchach

Liczne przykłady podobnych wystąpień z województwa łódzkiego opisuje Leszek Próchniak. W miejscowości Paprotnia w powiecie rawskim kobiety usiłowały pobić mierniczego kijami, podobnie było w Nowym Mieście w tym samym powiecie. W Siedlcu w powiecie łęczyckim kobiety rzucały się pod traktory, złorzecząc rządowi i partii. 10 września 1950 roku w Piekarach kobiety usunęły oznaczenia z pól i obrzuciły mierniczego

kamieniami. Następnego dnia czekały na niego z fartuchami pełnymi kamieni. Według relacji władz, jedna z nich „miała na polu trąbkę i na sam widok przybycia samochodu do wsi trąbiła, na który to sygnał zbiegały się kobiety z całej wsi”. Gdy ostatecznie mierniczy zrezygnował ze swoich czynności, tłum kobiet szedł za nim, śpiewając „Boże, coś Polskę” i „My chcemy Boga”. Mierniczy został również przepędzony przez kobiety w sąsiednich Sulmierzycach.

Do dużego buntu doszło w lipcu 1950 roku w Dobryszycach. Kiedy we wsi pojawiły się traktory, około trzystu kobiet nie dopuściło do zaorania miedz, obrzucając traktorzystów kamieniami i bijąc przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej. Dotychczasowe badania potwierdzają główną rolę kobiet podczas antykolektywizacyjnych zajść również w województwie lubelskim i na Dolnym Śląsku.

Traktorzyście piachem w oczy

Nie inaczej sytuacja wyglądała w województwie białostockim. W Kisielnicy w powiecie łomżyńskim aktywiści próbujący zorganizować spółdzielnię produkcyjną zostali zelżeni i poturbowani przez kobiety. Na plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Ełku przewodnicząca koła gospodyń wiejskich stwierdziła: „U nas to nic nie zarejestrujecie, jak przyjdą organizować spółdzielnie produkcyjne, to chłopi ich przywitają widłami i siekierami, ja pierwsza z nimi pójdę przywitać”.

Na plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Ełku przewodnicząca koła gospodyń wiejskich stwierdziła: „U nas to nic nie zarejestrujecie, jak przyjdą organizować spółdzielnie produkcyjne, to chłopi ich przywitają widłami i siekierami, ja pierwsza z nimi pójdę przywitać”.

Nie były to czcze pogróżki, a zachowania tego typu wcale nie należały do rzadkości. W Nowosadach w powiecie białostockim ubliżano traktorzystom, obrzucano ich kamieniami i zasypywano im oczy piachem. W Zaleszanach piętnaście kobiet sterroryzowało traktorzystę i zmusiło go do zaprzestania orki. Podobne wydarzenia rozegrały się podczas pomiarów i zaorywania gruntów w Kisielanach w powiecie sokólskim. Po przybyciu traktorzysty do Rogawki w powiecie bielskim jedna z mieszkanek wsi położyła się z dzieckiem pod traktor, wznosząc antyrządowe okrzyki. Następnego dnia od świtu czuwała na swoim polu, po czym

powtórzyła desperacki czyn. Podobnie uczyniła siedemdziesięcioletnia Anna Szklaruk z Zaleszan w tym samym powiecie: „Jak zabieracie ziemię moją – stwierdziła – to możecie przyorać i mnie razem”.

Spośród wielu przypadków zbiorowych wystąpień przeciw kolektywizacji na Białostocczyźnie, najbardziej spektakularny i jednocześnie zasługujący na miano „babskiego buntu” miał miejsce 3 kwietnia 1954 roku w Olendach w gminie Rutka w powiecie bielskim. Według meldunków Urzędu Bezpieczeństwa, wzięło w nim udział około trzydziestu kobiet oraz kilkunastu mężczyzn. Chłopi jednak, jak w wielu podobnych przypadkach, zachowywali postawę bierną. Wypadki na olendzkich polach do dziś budzą żywe emocje wśród tamtejszej ludności. Wobec lakonicznych przekazów, jakie zachowały się w oficjalnych dokumentach partyjnych, warto oddać głos uczestnikom tych wydarzeń, którzy przed kilkoma laty stali się bohaterami prasowego reportażu Alicji Zielińskiej.

Jan Kryński opowiadał:

> „Przyjechał mierniczy, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, sekretarz partii. Zaczęli wbijać paliki, żeby oznaczać grunty. A kobiety za te paliki, wyrywają, łamią na kawałeczki. Krzyczą: precz z naszej ziemi, psami poszczujemy, kamieniami w was tylko! Oni się zwinęli i poszli. Ale na drugi dzień przyjechały traktory z POM-u. Wioska zamarła ze strachu. To już koniec. Jak zaorzą miedzę, już nie dojdziesz swego. […] Kobiety, nie zważając na nic, rzuciły się na maszyny. I do traktorzystów, że nie pozwolą wjechać. Co oni próbują ruszyć, to one przed nimi. […] A kilka to wprost się kładło na ziemię. Jeden traktorzysta, młody chłopak, rozpłakał się. Nie wiedział, co robić. Przecież po ludziach nie pojedzie”.

Stefan Półtorak z tej samej wsi wspominał:

> „Okropny był tutaj bunt. […] Kobiety naprawdę narażały życie, stawały w obliczu śmierci. Przyjeżdżał traktorzysta, a one przed maszynę, no jedź, to można sobie wyobrazić. A z drugiej strony stała milicja z bronią ostrą. I strzelali. W górę, ale strzelali. Stałem za stodołą, bałem się bliżej podchodzić”.

Wspólna praca na polu spółdzielczym; Górne, 1954 rok (fot. Archiwum Państwowe w Białymstoku)

Pracownicy spółdzielni produkcyjnej Górne w powiecie gołdapskim (fot. Archiwum Państwowe w Białymstoku)

Prowodyrzy do więzienia

Bunt w Olendach jest jedynym przypadkiem na Białostocczyźnie, i zapewne jednym z nielicznych w kraju, kiedy wobec protestujących kobiet zastosowano represje. Już trzy dni po opisanym zajściu aresztowano sześć kobiet i dwóch mężczyzn, których uznano za „prowodyrów” zajścia. 23 września 1954 roku skazano ich podczas procesu w Bielsku Podlaskim: Bolesławę Fronc i Bolesława Michalczuka na rok więzienia, Franciszka Kwiatkowskiego – osiem miesięcy więzienia, Genowefę Osiel – sześć miesięcy więzienia, Annę Angielczyk – rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata, Wiesławę Pampuch, Janinę Balejko, Annę Kucharczyk – sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Prawdopodobnie odstępstwo od niepisanej reguły niewyciągania konsekwencji w stosunku do kobiet miało stanowić przestrogę dla innych wsi, których mieszkańcy nosiliby się z zamiarem wszczynania podobnych tumultów.

Z czego wynikała tak duża determinacja kobiet w oporze wobec kolektywizacji? Zapewne była spowodowana

ich większym przywiązaniem do dotychczasowego stylu życia, tradycji i religii. Znaczące wydaje się również poczucie odpowiedzialności za materialny byt rodziny. Poza tym ówczesna praktyka wskazywała, że represjonowanie kobiet za wystąpienia tego typu nie mieściło się w standardach postępowania nawet stalinowskich władz. Wobec tego wielu chłopów ukrywało swoją niechęć do kolektywizacji, zasłaniając się opinią żony lub teściowej, które w mniejszym stopniu były narażone na represje. Podczas zbiorowych wystąpień przeciw spółdzielniom produkcyjnym kontekst polityczny zajmował odległe miejsce. Na pierwszym planie znajdowała się obrona gospodarstwa, które było podstawowym, a najczęściej jedynym, źródłem utrzymania chłopskiej rodziny.

Tekst pochodzi z numeru 3/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

Tytuł został zmieniony przez redakcję portalu

COFNIJ SIĘ